OPINJA PUBLICZNA

Prenumerata wynosi: półrocznie 50 Mk. — kwartalnie 25 Mk. z przesyłką.
Numer pojedynczy kosztuje
2 Mk.
Do nabycia we wszystkich krajowych ajencjach czasopism.

CZASOPISMO TYGODNIOWE
Wychodzi w każdy poniedziałek.
Redaguje Komitet.
Adres Redakcji: KRAKÓW, CZAPSKICH 3.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje ADMINISTRACJA w Krakowie, Czapskich 3.
Redaktor naczelny przyjmuje interesantów od 3—4 po poł., z wyjątkiem niedziel i świąt.

ROK I. KRAKÓW, 5 LIPCA 1920 ROKU. Nr. 4.

Rak.

Carcinoma—cancer, nowotwór z klasy procesów patologicznych, po polsku: *rak,* jedna z najgroźniejszych zakaźnych chorób ludzkich, nowotwór najbardziej ze wszystkich złośliwy, rozwija się nadzwyczaj szybko w organach o budowie gruczołowatej; jedyny sposób leczenia jest *wycięcie.*

Wyciąć więc trzeba koniecznie ten nowotwór, który zaatakował dziś organizm społeczny i doskwiera mu tak, jak człowiekowi pojedynczemu, którego niszczy, sprawiając mu zarazem ból niewysłowiony...

Mówimy tu o tym straszliwym objawie *w prasie* naszej, który snadnie porównanym być może do owego złośliwego nowotworu, rakiem zwanego!

Jest to objaw przeżartego rakiem uczucia nienawiści: dzieci względem rodziców, czyli innemi słowy: naigrawanie się z siwego włosa i z zasług położonych w krwawym nieraz znoju życia dla potomności...

Wszak społeczeństwo, dla którego nieistnieją żadne autorytety, żadne wartości zasług i żadne uczucia czci, uwielbienia, czy szacunku należne zasłudze — rychło zejść może do poziomu najohydniejszej zbrodniczości.

A ten objaw w społeczeństwie naszem zaczyna być bardzo niepokojącym...

Są bowiem u nas tacy publicyści moralnie zrakowaciali i tak bezwględni w przenoszeniu swej zaraźliwej choroby za pośrednictwem prasy na organizm społeczny, że sygnalizowanie niebezpieczeństwa przez nas, jest — jak sądzimy — bardzo na czasie i domaga się gwałtownie środków zapobiegawczych.

Jestto właśnie owo obniżanie wszelkich rzetelnych zasług w narodzie, obdzieranie z uroku godności wszelkich autorytetów.

Oto przykład jeden z wielu:

Wszystkim oświeconym ludziom w Polsce, znane jest nazwisko: *Jana Grzegorzewskiego,* znakomitego literata i publicysty, autora przepięknych nowel na tle wschodniem pisanych, współpracownika najpoważniejszych pism polskich — i, co najważniejsze: erudyta i znawcy cywilizacji i kultury orjentalnej, który w tym kierunku przyspożył naszej literaturze wiele cennych prac, głównie w rocznikach Akademji Umiejętności, jak i osobno drukowanych.

I ten to senior naszych literatów i uczonych, mający za sobą prawie pół wieku pracy żmudnej, ciężkiej, w krwawym pocie czoła, o suchym nieraz kawałku chleba dokonywanej, szlachetny obywatel, Polak i entuzjasta narodowy, spielgrzymowawszy cały Bałkan, założywszy w Konstantynopolu, własnym, ciężko zapracowanym groszem, polską stację naukową, a w Warnie grób króla Władysława odnalazłszy i naukowo miejsce to udowodniwszy, z pjetyzmu narodowego własnym kosztem pomniczek tam zbożny ustawił — doczekał się w warszawskiej »Rzeczypospolitej« — paszkwilu, który krew w żyłach ścina, gdy się go czyta.

Jakiś p. R. G. pisze w nrze 12 »Rzeczypospolitej« — co następuje:

«P. Grzegorzewski (w myśl swego artykułu zamieszczonego w czasopiśmie »Nowa Polska«) radby (sic) uszczęśliwić Polskę; radby popierać politykę »wyzwolenia ludów« i t. d. P. G. armję kocha, ale ma żal (?) do narodu całego i do rządu (?) polskiego, że dotychczas nie mianował go ambasadorem, lub konsulem. Pragnąłby on, ażeby Polska zdobywała cały świat (?) za pomocą handlu. Mniema on, »że agendy nasze handlowe i przemysłowe objąć muszą nie tylko agendy byłego caratu, ale też Azję i Afrykę, słowem wschód cały. Tam bowiem znaleźć możemy pokrycie dla pasywów bilansu naszego«.

Przytoczywszy kilka powyższych zdań p. Grzegorzewskiego — ośmiela się mizerny p. R. G. w ten sposób szykanować dobrą wolę p. Grzegorzewskiego, jego wiedzę i osobę: »Ażeby dopiąć tego pięknego celu — pisze ów p. R. G. — mianował siebie (?) p. Grzegorzewski »znakomitym orjentalistą«; —w wojsku byłby zapewnie marszałkiem — w dymisji (to ma być dowcip! *przyp. red.)* założył własną stację naukową, o której różnie ludzie mówią. (Czy to nie nikczemna insynuacja? *zap. red.).* I na pamiątkę, że św. Jacek nie był nigdy, ani w Bułgarji, ani w Konstantynopolu, nazwał ją »Hyacintaeum«.

(Ależ, niedouczony krytyku, tę nazwę nie od Hijacynt-Jacek wziął Grzegorzewski, ale od imienia syna króla Sparty Ancyklasa, ulubieńca Apollina — Hijacynta! *przyp. red.).*

A dalej, tak brzmi ów paszkwil: »Proponował też p. Grzegorzewski, zawsze w roli »orjentalisty« założenie »instytutu orjentalnego«, zorganizowania »departamentu wschodniego« — ale »widocznie państwo polskie więcej nadawało wagi najbliższym celom i zadaniom, niż pomysłom p. Grzegorzewskiego, które w sferach naukowych traktują z humorystyczną pobłażliwością«.

(Chyba tacy sami »naukowcy« — jak p. krytyk! *przyp. red.).*

»Występy p. Grzegorzewskiego« — zdaniem p. R. G. — »posiadają cechę donkiszoterji (?) politycznej (!). Z tego powodu stoją jego poglądy na granicy między powagą, śmiesznością i bezrozumem i zaliczyć je można do tego typu niezdrowej (?) i wadliwej literatury agitacyjnej (?), która nie tyle ma na celu dobro polityczne, (Hm, co za znawstwo! *przyp. red.)* ile chęć (?) ofiarowania swoich usług tym (?), którym one mogą być potrzebne lub przydatne«. (!!?)

Tą nikczemną insynuacją zakończył swój paszkwil p. R. G. w »Rzeczypospolitej«, odnośnie do Jana Grzegorzewskiego, odarłszy przy tej sposobności z dobrej woli i wiedzy p. *J. Ursyna-Zamarajewa,* zasłużonego ze wszechmiar pisarza polskiego, mającego również za sobą około 40 lat służby publicznej. P. Ursyna spotkala podobna paszkwilowa »krytyka« za broszurę p. t. »Pierwsze walki o niepodległość Ukrainy«.

Czyż tego rodzaju wypisywane i podawane czytelnikom polskim paszkwile, nie są równe chorobie *raka* i czy nie należy *wyciąć* taki złośliwy nowotwór, iżby nie zarażał na ogół jeszcze — Bogu dzięki — zdrowego organizmu społeczeństwa naszego?

Lancetem przy tej operacji — powinna być *pogarda!* *(r-x)*

W poważnej chwili.

Kiedykolwiek państwo przechodzi kryzys, lub znajduje się w poważnej chwili przełomowej, wypełza zawsze gad w postaci stugębnej famy, hodowany przez bądź niedomagające rozumowo, bądź też destrukcyjne żywioły, jakich u nas nie brak.

Tak też obecnie, kiedy chwilowe niepowodzenie strategiczne na froncie bolszewickim zostało podane w komunikatach urzędowych do publicznej wiadomości, wyrośli rozmaici »strzelcy«, zaopatrzeni w kołczany, przeważnie endeckie, z zatrutemi strzałami i poczynają, o zgrozo (b e z k a r n i e), ostrzeliwać Belweder, niestety, z zaciekłością wroga — podniecając chwiejność orjentacji tłumu.

Jest to woda na młyn bolszewicko-żydowski, jest to zbrodnia »przeciw Duchowi świętemu«, przed którą puklerzem jest świetlana, pełna godności i rozumu postać naszego Naczelnika.

I to całe nasze szczęście.

W doli i niedoli stać przy Nim, to obowiązek prawego syna Ojczyzny.

Cierpliwości sobie i zaufania Temu, co nam stworzył Czyn dołożyć, a nie podawać ucha żądnym władzy z przewrotu — to obowiązek każdego uczciwego obywatela w poważnej chwili w Ojczyźnie.

Ostrożnie ze złudami!

Sygnalizowany obecnie »zewsząd« przez dzienniki »nowinkowe« spadek cen towarów jest nam już znany z chwili zwycięstwa *ententy*, a w Polsce bezpośrednio po ogłoszeniu niepodległości Rzeczypospolitej. Już wtedy sądzono, że poczyna się nowa era na grobie paskarstwa.

Tymczasem to, czemu przypisywano akt uzdrowienia ludzkości z gangreny zachłanności, było prostym manewrem giełdy towarowej, jaką tworzą prawdziwi paskarze kapitalistyczni świata, niezmożeni nigdy i niczem w swej istocie, dopóki istnieje indywidualizm a z nim wiecznie falujące pragnienia; jest tylko zmiana osób.

Ci drobni kupcy i przemysłowcy, ścigani za paskarstwo, są parawanem dla wielkich operatorów handlowych, od których nieraz rządy są w wysokim stopniu zależne.

Ci przeto mocarze, zależnie od elastyczności ich sumienia, w czem naogół wysoki procent stanowią żydzi, urządzają sztuczną zniżkę cen po to, aby wywołać potem zwyżkę.

Skoro bowiem kupcy słyszą sygnały zniżek — wstrzymują się od zakupów zapasowych, wyprzedają jednak przy ciągle trwającej konsumcji dyspozycyjny towar, a skoro wysprzedadzą, siłą faktu chcą czynić nowe zakupy i wtedy zdani na łaskę potentatów towarowych, muszą płacić takie ceny, jakie oni im podyktują, no i oczywiście sami siebie rujnują.

Jakaż więc rada w tym wypadku?

Całkiem prosta: nie dopuszczać do ogołocenia się z towarów zapasowych, bo z drożyzną ogólnoświatową, w większej, lub mniejszej mierze trwającą, nie można walczyć pasywnie, ale aktywnie.

Tylko wzmożona produkcja usunie plagę — a ta produkcja jest dopiero w powijakach. σ. π.

Czelność żydowska przechodzi już wszelkie granice!

Wszystkim wszak wiadomo, że nasi współobywale żydowscy, ssąc na równi z nami, chrześcjanami, pierś polskiej Matki-Ojczyzny, nie bardzo ochotnie stają z orężem w ręku do obrony Polski, gdy ona tej obrony potrzebuje... I każdemu nawet dziecku wiadomo, że w ogromnej d y s p r o p o r c j i do chrześcjan służą żydzi wojskowo. A nawet i ten drobiazg żydowski, który obowiązkowi obywatelskiemu służby wojskowej zadość czyni, to ze swej liczby znowu jakie 50% »dekuje« w służbie pozafrontowej, przeważnie kancelaryjnej lub prowjantowej i że opinja publiczna już głośno w kraju się domagała, iżby przynajmniej jako tako tę dysproporcję, urągającą sprawiedliwości, uregulowano.

Szlachetne, polskie ministerstwo spraw wojskowych uważało się wreszcie zniewolonem do wglądnięcia w tę — po zaborczych rządach łapowniczych — wałęsającą się tu i ówdzie w armji naszej »protegę« żydowską i zbadawszy sprawę należycie, wydało odpowiednie zarządzenie. I żydzi, zamiast położyć po sobie uszy w zadowoleniu, że dotychczas bez odpowiedzialności karnej długo im się ten »szmugiel«

wojskowy udawał — podnoszą czelnie głowy do góry i wrzeszczą, że zarządzenie Ministerstwa, by żydów wojskowych traktować na równi z nieżydowskimi — jest niesprawiedliwością!

Nie do wiary — a jednak prawdziwe! Oto, co w tej sprawie czelno-żydowski organ »Nowy Dziennik« pisze:

»Klub posłów sejmowych przy żydowskiej tymczasowej Radzie narodowej zwrócił się do Ministerstwa spraw wojskowych w sprawie tajnych rozkazów co do stosowania ograniczeń w przyjmowaniu żołnierzy żydowskich do służby kancelaryjnej. Cyrkularz takiego rozkazu otrzymał klub posłów żydowskich drogą pocztową. Klub odniósł się de Ministerjum z zapytaniem, czy się ono solidaryzuje z owym cyrkularzem i czy wyszedł on z Ministerjum. Ministerjum nadesłało dnia 8-go b. m. na to odpowiedź, w której utrzymuje co następuje: Fakt, że klub posłów żydowskich otrzymał ów cyrkularz drogą listową, świadczy o tem, że żołnierze żydowscy podają do wiadomości rzeczy niepotrzebne, co tylko wzmacnia potrzebę takiego cyrkularza. Procent żołnierzy żydowskich, pracujących w kancelarjach i będących na placu boju w porównaciu z Polakami jest nierówny. Sejmowa komisja wojskowa zwróciła na to uwagę. — Traktat pokojowy nie ma nic wspólnego z tem, do kogo kancelarja wojskowa ma mieć zaufanie. W tych sprawach decydują władze wojskowe. —

Na to zadziwiające swoją szczerością pismo Ministerstwa spraw wojskowych (dodaje żydowski »Nowy Dziennik«), które dowodnie wykazuje, jak wygląda u nas (!) równouprawnienie, przygotowuje klub posłów żydowskich odpowiednią replikę« (!)

Czyż zbrodnicza ta bezczelność i arogancja żydowskiej mafji nie przechodzi już wszelkie granice?... *(x)*

Gospodarka cukrem.

Jednym z najpotrzebniejszych artykułów pierwszej i codziennej potrzeby jest cukier, jako artykuł odżywczy i niezbędny dla organizmu.

Z tej przeto konieczności wychodząc, powinien rząd w trosce o zdrowie fizyczne swych obywateli, dla których ufundował nawet osobne ministerstwo zdrowia publicznego, dostarczać ludziom pewną ilość cukru białego, a nie gnoju pod nazwą melasy i szkodliwej dla organizmu sacharyny.

Wprawdzie nie wszędzie jest tak, jak w Kongresówce i Małopolsce; w Poznańskiem bowiem każdy mieszkaniec otrzymuje stale co miesiąc bodaj 1½ funta białego cukru za 4 Mk. 50 fen.

A dlaczego u nas jest inaczej? Dlaczego n. p. w Warszawie, lub Krakowie jedynie w pasku dostać można cukru po 250 Mk. za 1 klg.?

Otóż dlatego, że cukier biały zamienia się na pieniądz i płaci się nim zagranicy za niegwałtownie potrzebne nam przedmioty, że nikt nie zadaje sobie trudu z oczyszczeniem melasy i że wreszcie sprowadzony prywatnie z zagranicy cukier konfiskuje się niewiadomo w jakim celu.

A oto przykład tego ostatniego faktu.

W marcu b. r. gremjum cukierników krakowskich sprowadziło z Czecho-Słowacji 20 wagonów białego cukru, z czego 10 wagonów przeznaczyło na własne wyroby cukiernicze i słód do napoji, zaś 10 wagonów zdeklarowało się odstąpić na potrzeby cywilnej ludności. Rząd zezwolił na to, a po nadejściu cukru, osławiony krakowski »Puzapp« cukier cukiernikom skonfiskował, dając im w zamian melasę.

Na próżno ludność wyczekuje przydziału cukru, który jedynie w pasku w dowolnej ilości kupić można. — Ale w pasku można.

I niechże się rząd nie dziwi, że ludność ma do niego chwiejne zaufanie wobec takich rzeczy, o którym się przedwojennym filozofom nie śniło, niechże się »popularny kurjerek« zastanowi, zaczem rzuci anathema na cukierników za »pasek«. »rozbój« itp., skoro rząd sam pcha ludność w objęcia paska, operując pruskim szablonem.

Tego rodzaju praktyki zemszczą się w niedalekiej przyszłości na zdrowiu publicznem, którego odradzająca się Ojczyzna szczególniej potrzebuje.

Najwyższy czas zawrócić z drogi tej błędnej gospodarki.

Pomruk paskarzy.

Z Poznania donosi nasz korespondent *(M-ut)*:

W ostatnich dniach ceny wyrobów skórzanych, zwłaszcza w galanterji, poczęły spadać. Obniżyły się ceny portfeli, portmonetek, torebek, a wreszcie butów. Przyczyną zniżki jest większy napływ tych towarów z Łodzi, gdzie fabryki wyrobiły większą ilość towaru, zwiększając podaż.

Z Warszawy również nasz korespondent *(H-t)* sygnalizuje pomruki tamtejszego paskarstwa na ujawniającą się zniżkę galanterji skórkowej i towarów tekstylnych.

Materje na ubrania i inne towary bławatne spadają w cenie, co się zaledwie w kilku sklepach ujawniło wystawieniem cen zniżonych i to wpływa konkurencyjnie na innych zatwardziałych paskarzy, pomrukujących z niezadowolenia.

Z Łodzi donoszą także o prawdopodobnie niedalekim spadku cen wyrobów chemicznych i żelaznych.

Czyżbyśmy naprawdę oglądali dawno wyczekiwany zmierzch paskarstwa, czy to tylko manewr potentatów paskarskich?

Czarna giełda regulatorem oficjalnej giełdy krakowskiej.

Osławiona, krakowsko-żydowska giełda na Kaźmierzu, znana pod nazwą: *czarnej giełdy*, nie jest jakby się to w prostocie myśli wydawało, pokątną operatornią walutową.

Jest to, conajmniej pułk zdolnych do broni, »neutralnych« obywateli, którzy mają świetnie zorganizowany aparat wywiadowczy.

Wystarczy przytoczyć fakty, że o wyniku zamknięcia giełdy wiedeńskiej o godzinie 1 po południu, czarna giełda w Krakowie wie już o godzinie 1½ po południu, a zatem w pół godziny później.

Również stado ad hoc »kurjerów« jest na usługach tej »szlachetnej instytucji«.

Niechże się tedy nikt nie dziwi, że delegaci czarnogiełdowi robią »*Stimmung*« na krakowskiej oficjalnej giełdzie. Czarna giełda jest regulatorem oficjalnej giełdy, a nasze polskie instytucje bankowe regulują swe interesy wedle czarnej wskazówki zegara na Kaźmierzu.

Byłem świadkiem, jak pewien znany finansista krakowski, dyrektor chrześcjańskiego banku warszawskiego, mówiąc o sprytnym manewrze żydowskim, rzekł do swego kolegi:

— Oni mają łeb!

Faktycznie oni mają łeb! — A gdzież my nasz »łeb« zapodzieli?...

Gutta.

Bałamutne zgromadzenie sklepikarzy w Krakowie. — Gorący żydofil.

Sprawozdawca nasz pisze:

Dwustu »walnie« onegdaj zgromadzonych sklepikarzy krak., »idąc z duchem czasów demokratycznych«, zażądało, aby do ich stowarzyszenia, wegetującego pod nazwą »Stow. drobnych kupców artykułów spożywczych«, po zmianie nazwy na «Stowarzyszenie kupców kolonjalno-spożywczych«, należeli wszyscy kupcy krakowscy tej kategorji z dz. I—VI i IX—XXII.

Bardzo to pięknie organizować się, ale trzeba umieć organizować i organizację żywotnie prowadzić, a przedewszystkiem, będąc członkiem organizacji kupieckiej trzeba przedewszystkiem, być samemu w całem tego słowa znaczeniu kupcem, nie skombinowanym w jednej osobie z woźnym sądowym czy innym pachołkiem magistrackim, lub dorywczo, w sprzyjającej kramikom sytuacji, przedzierzgniętym z innego zawodu »kupcem«, ale zawodowo uzdolnionym, rozumiejącym stan kupiecki oraz potrzeby tego stanu. — Nikt chyba nie wyobrazi sobie poważnego, zawodowego kupca, nawet tak zwanego »drobnego«, aby brał udział w operetce stowarzyszeniowej, w rodzaju opisanej, kędy zarząd mówić do członków nie umie, gubiąc się w chaosie bezsensowych wniosków, a pan sekretarz »panie dziku« dopełnia w mowie publicznej sens wywodu; potem walnie zebrani kiwają głowami, potem przeciwny wniosek i znowu ogólne kiwanie, potem ex praesidio suggestywnie narzucony wniosek, wypraszanie opozycjonistów za drzwi, znowu kiwanie i potakiwanie. — A zysk z tego? Za 15 lat gospodarki — 31 nieboszczek koronek w kasie stowarzyszenia.

Tragifarsa!

I tacy ludzie mają odwagę wygłaszać postulaty agitacyjne w kierunku przymusowego należenia do ich operetkowego zrzeszenia poważnych naszych kupców, którzy mają już swą zawodową instytucję: Kongregację kupiecką.

To też obecny na zebraniu inspektor przemysłowy p. Dr. Ostrowski zmuszony był pp. kramikarzy hamować w zapędach ich samych ośmieszających, za co spotkał się z uwagą: «nierozumienia rzeczy«.

Charakterystycznym epizodem w tem niepoważnem zebraniu był występ sklepikarza z ul. Pędzichów, p. Sasa, który »panie dziku« dowodził, że »niema różnic w kupiectwie, czy to żyd, czy katolik«, że »Austrja nas dzieliła (żydów faworyzowała — *uzupełnienie red.*), ale teraz jest Polska, to w interesie naszym (aż tak?) wobec szykan urzędów (?!) i prądów społecznych (o »neutralnych« prądach myślał p. Sas — *uwaga red.*), złączeni dolą i niedolą, powinniśmy iść ręka w rękę z żydami, mając przedewszystkiem interes na oku«. (!!)

A więc interes przed obowiązkiem patrjotycznym? Ładny Polak z pana Sasa! A warto zapytać go, jaki to »interes« zrobimy na ściślejszym konkubinacie z żydami? — chyba interes zamiany

---

W 75 rocznicę urodzin Wielkiego Obywatela Polski.

Na nic się nie oglądać,
Nie świecić — ale pałać,
Nie błagać — ale żądać,
Nie marzyć — ale działać!
Odzienie zewlec sutsze,
Robocze suknie wzuć,
Choć dnie do pracy krótsze,
Nam myśleć wciąż o jutrze
I kuć! i kuć! i kuć!

Autor powyższego wiersza, tak bardzo do dzisiejszych czasów stosującego się — ujrzał światło dzienne w r. 1845 w Służewie w W. Ks. Poznańskiem. Był nim Józef Kościelski, wielki patrjota polski, znakomity pisarz, ziemianin (właściciel Miłosławia) i przemysłowiec.

»Wydaje się sprzecznością, niemal paradoksem — pisało swego czasu jedno z demokratycznych czasopism poznańskich — aby najznakomitszy w Wielkopolsce literat, esteta, mecenas i znawca sztuk pięknych, wielbiciel Słowackiego, epigon romantyków — miał być zarazem przemysłowcem.

A jednak Kościelski, który kochał życie, ruch twórczości, który idealne dobro stawiał zawsze i wszędzie ponad martwy pieniądz, znając niedomagania polskiego stanu ekonomicznego, przemyśliwał nad jego podniesieniem i przykładał chętnie rękę do rozszerzenia przedsiębiorczości w kraju.

Wśród licznej rzeszy młodzieży, którą kształcił własnym kosztem, lub wspierał stypendjami, zawsze znajdowały się jednostki, którym wskazywał gałąź przemysłu lub rzemiosła, jako odpowiedni dla nich zawód i w tym kierunku nadążał im zawsze z wydatną pomocą.

Kościelski uznawał w praktyce wyjątkową konieczność hasła: »Swój do swego!« i stosował je w życiu swem w całej pełni. Polskiego zatrudniał robotnika, rzemieślnika i przemysłowca; wszystkie dostawy powierzał Polakom, wszelkie zamówienia i projekty polskim oddawał przedsiębiorcom. — Tą samą zasadą kierował się wszędzie i zawsze, czy kupował podarki dla dzieci miłosławskich, czy zamawiał stylowe meble dla swego mieszkania w Poznaniu. Lecz nie koniec na tem.

względnej jeszcze zawisłości na bezwzględną zawisłość od żydów, trzymających w swych rękach niemal wszystkie arkany handlowe w Małopolsce; wreszcie gdzie p. Sas widzi u żydów niedolę, którą w swej mowie podkreśla? — chyba w tych miljonach i paskarskich składach na Kaźmierzu, z których na pożyczkę Odrodzenia wpłynęło aż 100.000 koron (!!). Doprawdy, gdyby w Poznaniu taki pan odważył się coś podobnego wypowiedzieć, nie miałby tam długo co robić, a u nas w Krakowie?

Damy jednak radę temu gorącemu żydofilowi: niechaj przeniesie swój kramik z ulicy Pędzichów w dzielnicę VII. lub VIII. między żydków, a napewne po roku wyjdzie z torbami ztamtąd i to — by go otrzeźwiło z pewnością z jego gorącego żydofilstwa.

Bzik krakowski.

Że tam ktoś z nadmiaru udręczeń zawiśnie w kaftanie w salonach medycznych psychjatry Piltza, że ten, czy ów, plecie w kubiźmie trzy po trzy, lub wlecze tuberkuliczną duszę po manowcach neosecesjonizmu, recte formizmu, do nieznanego Elizeum sztuki, że wreszcie ograbiony przez Temidę z mienia i czci paskarz, zapada na chroniczne niedomagania mózgu, to są jeszcze, jeszcze sporadyczne wypadki bzika.

Ale w ubiegłym tygodniu w Krakowie ten szkodnik fizjopsychiczny począł przybierać formy epidemiczne.

Oto przed klinikę położniczą prof. Rosnera ciągnęły fury ukapeluszowanych bigotek, oraz rzesze pieszych, uszalikowanych niewiast, by... oglądać »antychrysta«, który się miał urodzić z dziesięcioletniej córy Izraela — jak twierdziły »pątniczki« i, o zgrozo, dość liczni »pątnicy«. I tak trwała ta pielgrzymka na ul. Kopernika i oblężenie kliniki przez żądne widoku »djabła« niewiasty trzy (!) dni, aż policja zdecydowała się rozpędzić tłumy i zlokalizowała epidemję bzika.

Zaiste, gdyby to podawanie ucha plotce przywleczonej ze Stanisławowa, miało miejsce w Berdyczowie, albo innym Zielonym Dunajcu, mniejby to dziwiło, ale w Krakowie?... I do tego podniecające fantazję brukową, sążniste, niby satyryczne, artykuły »kurjerkowe« — pogłębiły jeszcze to obniżenie władz umysłowych.

Czyżby prasę kurjerkową ogarniała już epidemja z potrzebą zimnych okładów i... kaftanika?...

σ. π.

Ładna reprezentacja!

Biedna marka polska, walcząca o należny jej byt w rodzinie papierków wartościowych, ma oprócz nieprzychylnych sąsiadów, także nieprzychylne zdanie trzech potentatów finansowych na generalnej giełdzie szwajcarskiej w Zurychu, żydów galicyjskich: Gedalje Langrocka, Abrahama Schragera i jego brata krakowskiego adwokata Dra Schragera.

Od tych panów, referujących sprawy waluty w kawiarni, zawisła jest wartość marki, jak niemniej b. korony.

Miljonami zdobytymi na operacjach w Galicji, nic wspólnego z etyką nie mających, »reprezentują« w Zurychu kapitał polski. (!)

Ładna reprezentacja!...

Browar miłosławski i fabryka cygar w Miłosławiu — oto większe przedsiębiorstwa, do których wielki ten mąż dołożył ręki, a z rozkwitu ich bardziej się cieszył, niż z płynących z włożonego kapitału zysków.

M i ł o ś ć i c z y n, te dwie strony życia Józefa Kościelskiego, które spływały i łączyły się w jedną niepodzielną całość, twórczość i ukochanie ideałów narodowych, jak powiada w swej przepięknej »Pieśni na dzisiaj« — miały kuć przyszłość Ojczyzny, której odrodzenie widział w ł ą c z n o ś c i i z g o d z i e w s z y s t k i c h p o l s k i c h s t a n ó w.

Od kilku lat wielkie to serce obywatela-Polaka bić przestało — ale czyż wobec tych zalet zmarłego dziwnem jest, że Wielkopolska, mając takich działaczy, jak śp. Józef Kościelski — a miała ich we wszystkich prawie zawodach — doprowadziła do tej swej siły ekonomicznej, a co najważniejsze, do zupełnego prawie o d ż y d z e n i a, zarówno w przemyśle, handlu, jak i innych dziedzinach pracy polskiej!

To też Wielkopolska jest pod tym względem dla nas nie tylko wielkim przykładem, ale musi być wzorem i drogowskazem na najbliższą i dalszą przyszłość!

Oddając cześć pamięci wielkiego obywatela Polski dziś, w 75 rocznicę jego przyjścia na świat — dołożymy jeszcze do naszego wspomnienia, dla pamięci obecnego pokolenia, następujących kilka szczegółów z dziedziny pracy pisarskiej zmarłego:

Po ukończeniu studjów uniwersyteckich w Heidelbergu, wystąpił śp. Kościelski naprzód jako poeta liryczny, wydając swe przepiękne »Sonety nadgoplańskie« (r. 1869); późniejsze jego prace należą głównie do poezji dramatycznej — jak: »Władysław Biały«, dramat (Poznań 1874), »Arja«, tragedja (r. 1875), grana w Krakowie; dalej: »Kłopoty pana Edmunda«, krotochwila i »Do Ludji«, sztuka w 1 akcie, grane również w Krakowie. — »Nierówne prawa«, komedja grana w Warszawie, tudzież dramat w 5 aktach p. t. »Laura«.

Oprócz utworów powyższych, napisał głośny swego czasu szkic satyryczny p. t. »Z portretów familijnych« i ogłosił szereg prelekcji z podróży na Wschód (r. 1872—6). Był też stałym współpracownikiem wydawnictw »Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk«, a w r. 1883 wyszedł osobno zbiór jego poezji w Krakowie. *(x)*

Z Poznania.

Nasz korespondent *(M-ut)* donosi:

O zniżkach cen niektórych towarów galanteryjnych i tekstylnych piszę na innem miejscu, tu dodam, że produkty rolne i artykuły spożywcze wcale nie wykazują tendencji zniżkowej, przeciwnie zwyżkową, czemu się opiera tut. mieszczaństwo z energicznym i zasłużonym prezydentem miasta Drwęskim na czele.

Jak słychać, prefekt policji poznańskiej p. Rzepecki, po uwolnieniu go od zarzutów nadużycia władzy w czasie smutnych zajść kwietniowych i zrehabilitowaniu przez sąd obywatelski, powróci wkrótce na swe urzędowe stanowisko.

Tutejszy świat kulturalny zajmuje się żywo sprawą przyszłego sezonu teatralnego. W teatrach miejskich wre gorączkowa praca około przygotowania repertoaru. Personal teatrów Wielkiego i Polskiego w komplecie. Dr. Wierzbicki prowadzi umiejętnie zarząd z ramienia magistratu; dyr. Żelazowski, po którym Poznań spodziewa się wiele, oraz dyr. Dołżycki, znany i ceniony muzyk, przygotowują repertoar dramatu i opery, zaś dyr. Szczurkiewicz w teatrze Polskim (małym) rozpoczął poważne przygotowania do wystawienia w przyszłym sezonie wielu ciekawych nowości. — Wogóle osoby kierowników administracyjnych wespół z radcą magistr. p, Cynką, znawcą teatru i człowiekiem niepospolitych zdolności, oraz dyrektorów scenicznych, dają rękojmię pięknego żywota miejskich scen poznańskich, dających już dziś pewnik, że będą »przemawiały do duszy narodu«

Muszę też wspomnieć o nowej scenie w Poznaniu, t. j. teatrze Powszechnym (prywatnym), otwierającym swe podwoje w dawnym budynku niemieckiego »Apolla«, pod dyrekcją znanego tu artysty p. Szczawińskiego i p. Romualda Pyszyńskiego. Sezon operetkowy w tym teatrze zapowiada się świetnie, zwłaszcza, że Poznaniowi przybywa atrakcja w osobie »króla« operetki, niezrównanego po śmierci Myszkowskiego komika, p. Wład. Bratkiewicza z Warszawy. Ten — jak go nazywa Grubiński w recenzjach warszawskich — polski Coquelin obejmie wespół ze znanym artystą lwowskim i warszawskim, Zarembą reżyserję operetek, wśród których ma się zjawić fenomenalne dzieło operetkowe (nowość) »Kapłanka płomieni«. Świetny balet pod kierunkiem baletmistrza Romanowskiego wróży Operetce wielkie powodzenie.

Z łaski lwowskiego magistratu emerytowani artyści dramatyczni przymierają głodem.

Znaną jest »ciężka ręka« krakowskiego magistratu, jeżeli o życie ludzkie idzie, ale pod tym względem prześcignął go jego lwowski kolega.

W czasach piekielnej drożyzny magistrat lwowski ma odwagę płacić wysłużonym weteranom sceny takie płace emerytalne, że starczą one emerytom na opędzenie dwudniowych potrzeb życiowych, a nie dopiero trzydziestodniowych, na jakie są przeznaczone.

Przykład:

Weteranka miej. sceny lwowskiej Nowakowska, po czterdziestopięcioletniej dla miasta pracy, otrzymuje miesięczną płacę emerytalną w kwocie 140. Mk, emeryt miejskiej opery lwowskiej, Paszkowski 97 Mk, emeryt miej. dramatu, Piotr Wysocki 175 Mk, zaś wdowa po artyście Jaworskim aż 42 Mk miesięcznie (!).

Smutne to, ale prawdziwe.

Artyści, którzy całe młode życie poświęcili pracy dla dobra mieszkańców i nieśli chlubę miejskiej scenie, zamiast resztki dni żywota spędzić spokojnie i bez troski o kawałek chleba, są traktowani jak zwyczajni żebracy, którzy do »zarobku« z żebraniny ulicznej otrzymują dodatek kilkunastu marek z miejskiego funduszu ubogich. A przecież oni nie mogą być żebrakami ulicznymi.

Wstyd naprawdę. Jeżeli magistrat krakowski tego rodzaju emerytom płaci od 1000 do 1500 Mk emerytury miesięcznie, to czy Lwów nie może się zdobyć choćby na taki ludzki i kulturalny czyn? — Sądzimy, że tak — i w tym też celu czynimy odpowiednim czynnikom: *memento!*

Odbudowa Jerozolimy.

W krak. żydowskim »Nowym Dzienniku« czytamy:

»Dzięki uchwale w San Remo, orzekającej, że Palestyna ma się stać siedzibą narodowo-żydowską, zajmie Jerozolima w odbudowanym kraju wybitne stanowisko. Cały świat chce widzieć w Jerozolimie wzorowe miasto. Teraz mamy sposobność wprowadzenia reform, które przyczynią się do rozkwitu tegoż miasta. Reformy takie są konieczne. Nowo zamianowani członkowie zarządu dorośli do swoich zadań. Prezydentem Jerozolimy został zamianowany Ragiw-Nasziwi, człowiek o nowoczesnych poglądach, który dąży do tego, aby jego miasto rodzinne w istocie stało się wzorem dla całego kraju. Z nim będą współpracować inni członkowie, którzy dobrze rozumieją wymagania czasu i zapewne przyczynią się do tego, że Jerozolima stanie się ozdobą naszej odradzającej się Ojczyzny.

Zarząd miasta będzie miał trudne zadania do spełnienia, przedewszystkiem będzie musiał naprawić to, co dotychczasowi zarządcy zepsuli, następnie wprowadzić różne inowacje. Będziemy korzystać ze zdobyczy kulturalnych Europy, ale z drugiej strony nie wolno nam spuszczać z oka, że Jerozolima jest miastem orjentalnem i że charakter wschodni miasta powinien być zachowany. Każdy, kto przybędzie do Jerozolimy, musi odczuć, że znajduje się w dawnej siedzibie Salomona i Jecheskiasza, a nie w jakiejś złej kopji wielkiego miasta europejskiego. Przyswoimy sobie nowe wynalazki, celem wprowadzenia w życie udoskonaleń i reform nowoczesnych, ale starać się będziemy utworzyć harmonję życia starożytnego z nowoczesnem.

Prace w tym kierunku już rozpoczęto».

Szkoda, że Petersburg i Moskwa nie są miastami rdzennie żydowskiemi, gdyż byłyby uniknęły z pewnością dewastacji bronsteinowsko-sobelsonowskiej i kto wie, czy nie byłyby wypięknione bardziej już dziś, niż Jerozolima w najbliższej przyszłości...

Strajk kiniarzy krakowskich.

Imponujące swym rozmiarem ogłoszenia w dziennikach zawiadomiły »stroskaną« publiczność, że »z powodu nałożenia przez Magistrat na właścicieli kin podatku gminnego w wysokości 55% oraz podwyższenia opłat za prąd elektryczny, zrzeszeni kiniarze krakowscy zamykają swe przybytki sztuki z dniem 1 lipca br.«

Jeżeli chodzi o zarządzenia magistrackie w tym wypadku, to Magistratowi należy się pełne i wdzięczne uznanie za nieoszczędzanie tych, programowo prowadzonych szkół erotomanji i włamywania, których właściciele ciągnęli, przy sprzyjającej zoopsychozie, miljonowe zyski; exemplum: pewien krakowski kiniarz, synek skromnego rejenta z Kongresówki, dziwnymi chadzającego w swym czasie szlakami, obecnie kiniarza — z dochodów trzech kin ucieszny wiedzie żywot, podróżując w towarzystwie wesołych dam, własnymi samochodami z Krakowa, via Lwów, do Warszawy. Inny znów pan, którego ktoś dowcipnie nazwał Agenorem z Buljonu, również krociowe ciągnie zyski ze swej »sztuki«. Sekundują im solidarnie inni koledzy po fachu.

W tym stanie rzeczy, niechże się nie zżymają panowie kiniarze na racjonalne postanowienia władzy, które aczkolwiek z realnych pobudek wzięte, nie są bez wielkiego moralnego znaczenia.

Z powodu zamknięcia kin (szkoda, że nie trwałego), nikt oprócz: gawiedzi ulicznej włamywaczy, erotomanów i onanistów umysłowych — płakać nie będzie.

»Strajk« kiniarzy ma na celu wymuszenie na Magistracie zniżki opłat gminnych. Mamy nadzieję, że Magistrat, za którym w tym wypadku stoi cała zdrowa opinja publiczna, nie ulegnie presji kartelu kinowego. Lokale kinowe należałoby obrócić na szpitale wojskowe.

Sigma Pi.

Rozmaitości.

Schadzki na plantach zabronione. Wprawdzie nie wszystkie schadzki i nie we wszelakiej formie, ale te synów Marsa z gastronomicznemi dziewojami, o których formie pisaliśmy w numerze 2. »Opinji publicznej«, zostały rozkazem komendanta placu żołnierzom zabronione.

Pod adresem krakowskiego Magistratu. Jak nas informują, Magistrat, na skutek naszego objektywnego artykułu w numerze 3. p. t. »Podwójna miara« postanowił jedną miarą, tak od widowisk w miejskich teatrach, jak i od prywatnych pobierać 25% podatku gminnego na rzecz funduszu ubogich.

Jest zatem nadzieja, że fundusz ten wystarczy teraz w zupełności na usunięcie co krok sterczących »ozdób u *Aten Polskich* w postaciach brudnych, czochrających i natrętnych żebraków.

Zrozumiano wreszcie w Dyrekcji skarbu niewłaściwość »latających trafik« o których pisaliśmy w numerze 2. naszego czasopisma i obławą w dniu 28 b. m. urządzoną przez miejscową policję usunięto nieuprawnionych trafikantów z ulicznego bruku.

Trwało to jednak krótki czas, bo znów na bruku krakowskim pojawili się tytoniarze i dlatego trzeba stałej a nie dorywczej opieki władz nad nimi.

Jaki też jest u nich wynik rewizji? W ubiegłym tygodniu władze wojskowe zarządziły w Krakowie rewizję mieszkań i lokali sklepowych celem odebrania z prywatnego posiadania broni palnej i siecznej. Notatki dziennikarskie doniosły lakonicznie, że »skonfiskowano znaczną ilość broni«.

Pięknie to, bo wojsko potrzebuje broni, a kraj spokoju, ale opinja publiczna radaby wiedzieć, jaką też ilość tych Aresowych narzędzi skonfiskowano u nich, u tych »neutralnych«, szczególnie w dzielnicach VII i VIII miasta, gdzie niedawno synagogę w „obawie przed bolszewikami" zamieniono na arsenał ? ?

Truciciele. W sądzie okręgowym warszawskim toczy się śledztwo przeciw żydom Eisigowi Kurtowi i Małce Blind, szynkarce z Warszawy o zbrodnię skrytobójczego morderstwa popełnionego na osobie Jana Lachniewicza, robotnika; mianowicie Eisig Kurt pałając do Lachniewicza nienawiścią za złożone w sprawie Kurta o kradzież ujemne dla niego świadectwo, poduszczył Małkę Blind, aby żądającemu w jej szynku kieliszka wódki Lachniewiczowi podała napój zatruty. Istotnie Blindowa po krótkiem, żargonowym porozumieniu się z Kurtem, bezpośrednio przed żądaniem Lachniewicza, podała mu wódkę zatrutą strychniną, po wypiciu której w kilka godzin Lachniewicz zakończył życie. Lachniewicz, ofiara zemsty a zarazem charakterystycznej solidarności współwyznaniowej nawet w ohydzie czynu zbrodniczego, liczył lat 30 i osierocił żonę i dwoje dzieci.

Rozprawa przeciw mordercom odbędzie się w bieżącym miesiącu.

„Smaczny" chleb wypieka, a co gorsze, sprzedaje po paskarskich cenach modlącym się o chleb powszedni chrześcjanom — żyd Finster, piekarz w Krakowie, przy ulicy Sołtyka. Okazany nam przez jedną z naszych czytelniczek bochenek dwukilowy chleba zakupionego u Finstera za 35 Mk., zawierał w sobie cały kram: karakony, drzazgi, kawałek powrózka, no i kiepsko przerobione odpadki starego chleba.

Wprawdzie właściwość psychozy wojenno-parkarskiej daży nas rozmaitymi szkodliwymi a co najmniej kłócącymi się ze smakiem artykułami, wprawdzie publiczność reaguje na to w dziennikach, wprawdzie często, gęsto ktoś zachoruje po spożyciu tego, lub owego artykułu, ale to jeszcze nie dowód, jak widzimy, do wyprowadzenia naszych władz z zadziwiającej apatji.

A byłby już czas, abyśmy się zaczęli odzwierzęcać...

Siejba popłochu. Wielce popularny »Kurjerek« zamieszcza w numerze 179 z 2 bm. następujące notatki:

„W d o w a p o S t o ł y p i n i e, jak donosi nasz korespondent lwowski (A), która przebywała ostatnio w Winnicy, przejeżdżała przed paru dniami przez Lwów, aby wobec inwazji bolszewickiej schronić się wraz z córkami do Warszawy.

U c h o d ź c y w o j e n n i w e L w o w i e. We Lwowie widać grupki uchodźców wojennych z wschodnich powiatów, z poza Zbrucza. Bawią oni w przejeździe do Lwowa lub przez Lwów. Zawiązuje się też we Lwowie komitet, który ma się zająć ich losem".—Ta, rzekomo objektywna informacja o (nikogo nieobchodzącej) madame Stołypin, albo o problematycznym, bez bliższego określenia »komitecie dla uchodźców«, zaś właściwem celem notatki jest: u ł a t w i e n i e c z y t e l n i k o m o r j e n t a c j i, j a k d a l e k o s ą b o l s z e w i c y.

Jest to ze strony senzacyjnego dziennika — lekkomyślna siejba popłochu.

Skazanie żydowskich dziennikarzy.

Dzienniki łódzkie donoszą, że przed tamtejszym sądem okręgowym stawali: Lazar i Izrael Kochanowie, redaktor i wydawca żargonowego pisma »Volksblatt«, oraz współpracownik tego pisma, Bernard Singer, oskarżeni na podstawie § 129 o zamieszczenie artykułu, podburzającego jedną część ludności przeciwko drugiej. Sąd skazał Lazara Kochana na 10 miesięcy, Bernarda Singera na 6 miesięcy, a Izraela Kochana na miesiąc aresztu ze zmianą na 500 Mk grzywny.

Powyższą wiadomość podaje polska ajencja telegraficzna zbyt dyskrecjonalnie. Powinno się powiedzieć wprost: skazani zostali żydowscy dziennikarze za agitację zbrodniczo-anarchiczno-bolszewicką.

Z teatrów.

Krakowskie teatry są w okresie wypoczynkowym. Teatr miejski im. Słowackiego »Zazdrością« skończył chwalebny w komisji teatralnej sezon, udzielając siostrzanej »gościny« na swej scenie — operetce z teatru Powszechnego, która pod kierunkiem energicznego p. Lelewicza wprowadza od 1 lipca b. r. na repertuar gościnny, świetnie opracowane nowości, jak: »Księżniczka Trebizondy«, »Róża Stambułu«, »Księżniczka czardasza«, »Miłostki wojskowe« i inne, znane nam dobrze z przybytku sztuki magistrackiej przy ul. Rajskiej. Aby zasię nie psuć tradycji lat poprzednich, kiedy to prawdziwa opera i operetka gościły w Krakowie, uzupełniono magistracki pomysł skomb.-operą z »Halką«, »Trubadurem« i »Baronem cygańskim«, z którego gwałtem robią »operę«. No i »Ateny Polskie« nie tracą na sławie!

Po przeniesieniu się »służby folwarcznej« do »dworu«, ileże w czasach demokracji żyjemy, »folwark« przy ul. Rajskiej zajęły dramatyczne upodobania kryminalno-senzacyjnej lektury.

Po nieudałym wyścigu operetkowym w biegu Magistrat—Pilarski, następuje *steeple chase* z kinami. I tu zarząd teatru miejskiego wziął pierwszą nagrodę obiboków i włamywaczy, w postaci licznie przez nich zapełnianego audytorjum na »Tajemniczym Dżemsie«, wedle komunikatów dziennikarskich »świetnej komedji francuskiej«, a właściwie kryminalnej farsie, wystawionej w myśl zasady, że scena polska utrzymywana przez magistrat kosztem miljonowych deficytów ma przemawiać do duszy narodu!

Faktycznie przemówiła nietylko do »narodu«, ale i do... nigdy nie wietrzejących ambicji magistrackich teatromanów.

W »Bagateli« w imprezie ruchliwego Dante-Baranowskiego, produkuje się balet warszawski, potem ma być gościna farsy warszawskiej. W »Nowościach« także balet kombinowany warszawsko-krakowski, poczem rozpocznie się ciąg rekordowy najcelniejszych, już od dawna nabytych operetek.

Jednem słowem Kraków się bawi, zależnie — gdzie i jak.

Sigma Pi.

Gdzie, jak i za ile „mareczek“ jadają?

Jakie są przeciętne różnice w cenach potraw, podawanych w jadłodajniach, cukierniach i handelkach śniadankowych w czterech naszych głównych miastach, wykazuje poniżej zamieszczona tabelka, wyjęta z piorwszorzędnych jadłodajni:

	Warszawa	Lwów	Kraków	Poznań
	Mk	Mk	Mk	Mk
Rosół — zupa	10·—	4·—	3·—	3·—
Chłodnik	40·—	15·—	8·—	—·—
Pasztet	25·—	18·—	17·50	3·—
Majonez z ryb	100·—	50·—	—·—	25·—
Pieczeń wołowa	35·—	19·—	18·—	14·—
„ wieprzowa	40·—	19·—	18·—	15·—
„ cielęca	35·—	18·—	16·—	14·—
Kotlet cielęcy	40·—	20·—	18·—	15·—
Pieczeń z dziczyzny	45·—	24·—	22·—	16·—
1/2 kurczęcia	55·—	45·—	40·—	20·—
1/4 kaczki	60·—	—·—	—·—	25·—
1/8 gęsi	55·—	45·—	—·—	30·—
Comber barani	45·—	22·—	20·—	16·—
Befsztyk	50·—	30·—	28·—	18·50
Rak (sztuka)	10·—	—·—	—·—	4·—
Ryba smażona	45·—	28·—	—·—	17·50
„ w sosie	45·—	28·—	—·—	17·50
Wątróbka	25·—	20·—	17·—	15·—
Kiełbasa smażona	16·—	15·—	15·50	12·—
Bigos	—·—	18·—	16·—	—·—
Jarzyna	20·—	14·—	12·—	12·—
Mizerja ze śmiet.	40·—	22·—	10·—	8·—
Omlet z konfitur	50·—	25·—	20·—	15·—
Legumina	—·—	10·—	9·—	—·—
Kompot	25·—	18·—	15·—	6·—
Kawa biała	5·—	4·—	3·—	—·—
Herbata	4·—	2·50	2·50	1·50
Lody	100·—	15·—	—·—	5·—
Ciastko	—·—	3·—	2·—	—·—
Bułka	4·—	3·—	3·—	—·25
Wódka	16·—	10·—	8·—	2·—
Kanapka	10·—	6·—	6·—	3·—
Piwo	12·—	6·—	5·—	1·50

Z powyższego zestawienia wynika, że pierwsze miejsce w drożyźnie zajmuje Warszawa, po niej Lwów, po tym Kraków, a ostatni dopiero jest Poznań. Stosunek zaś wzrastającej drożyzny w jadłodajniach i jej powody, postaramy się w najbliższym numerze wyjaśnić.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Stefan Przepolski. — Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie, ulica Mikołajska L. 13, pod zarządem J. Dziubanowskiego.